

Leksykografia w pracy prawnika

Choć wydaje się oczywiste, że słowniki są narzędziem często wykorzystywanym przez przedstawicieli różnych zawodów prawniczych (przede wszystkich sędziów, ale też na przykład adwokatów czy radców prawnych), to w polskim piśmiennictwie – zarówno prawniczym, jak i językoznawczym (leksykograficznym) – problem właściwego korzystania ze słowników w praktyce prawniczej został zauważony i „stał się przedmiotem głębszej refleksji”¹ dopiero w ostatnich latach. Poniekąd część „winy” – co można stosunkowo łatwo wykazać – za ten stan rzeczy leży po stronie językoznawców-leksykografów, którzy przygotowując słabe słowniki, nadużywają zaufania nieprofesjonalistów. Osoba bez przygotowania językoznawczego ma prawo, sięgając po słownik, spodziewać się, że da on wiarygodny obraz języka polskiego. Tymczasem – z różnych powodów – tak nie jest i do słowników trzeba zawsze, niestety, podchodzić z ograniczonym zaufaniem. W takiej sytuacji świadomość słabości słowników języka polskiego jest koniecznym składnikiem wiedzy każdej osoby, która pracuje „w języku” – w tym także prawnika.

O ile język prawny i prawniczy od dawna były przedmiotem zainteresowania prawników i językoznawców², to problem zastosowania słowników w pracy prawnika pozostawał zdecydowanie poza polem obserwacji. Na przykład w jednym z podstawowych

¹ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Opis semantyczny leksemów w słowniku ogólnym i jego doniosłość prawna*, „Język Polski” 2008, nr 1–2, s. 4. Niniejszy artykuł wpisuje się w tę refleksję, choć przedstawiane w nim informacje mają charakter wyłącznie propedeutyczny.

² Szczególnie liczne są prace z zakresu przekładu prawnego i prawniczego, ponieważ są to problemy, z którymi obecnie prawnicy stykają się praktycznie na co dzień.

podręczników opisujących zasady wykładni prawa Lech Morawski słownikom poświęca jedno (sic!) zdanie:

Warto tutaj dodać, że zgodnie z powszechnie przyjętą praktyką, by ustalić znaczenie terminu, a zwłaszcza jego znaczenie potoczne, sądy zwykle i bardzo często odwołują się do różnego rodzaju słowników³.

Spodziewać by się można, że w tym miejscu nastąpią uwagi dotyczące chociażby rodzajów słowników, ale tak się nie dzieje. Autor najwidoczniej uznaje, że jakiegokolwiek rozwijanie takiej konstatacji nie jest potrzebne. Znacznie lepiej⁴ sytuacja wygląda w pracy Macieja Zielińskiego, w której zamieszczony jest całkiem dobry przegląd różnego rodzaju słowników⁵ – omówione są między innymi najważniejsze słowniki ogólne, słowniki minimum (zawierające podstawowe, najczęściej występujące w tekstach słownictwo), terminologii specjalistycznej, poprawnościowe (znane na polskim rynku wydawniczym jako „słowniki poprawnej polszczyzny”), ortograficzne, interpunkcyjne, zapożyczeń (te z kolei najczęściej funkcjonują jako „słowniki wyrazów obcych”), synonimów i antonimów, frazeologiczne, etymologiczne i idiolektalne (nazwane tu indywidualnymi⁶). Nie wszystkie z nich są przydatne prawnikom. Maciej Zieliński nie wartościuje w zasadzie jakości wymienianych słowników, nie przekazuje też żadnych zaleceń, z których (konkretnych

³ L. Morawski, *Zasady wykładni prawa*, wyd. 2, Toruń 2010, s. 101.

⁴ Oczywiście wszelkie moje uwagi odnośnie do wartości zawartości merytorycznej publikacji z zakresu wykładni prawa nie dotyczą ich meritum, czyli problemu interpretacji prawa. Wypowiadam się tylko w zakresie treści ściśle językoznawczo-leksykograficznych.

⁵ M. Zieliński, *Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki*, wyd. 5, Warszawa 2010, s. 271–280.

⁶ W praktyce słowniki idiolektalne, czyli języka osobniczego, to słowniki języka pisarzy (ściśle mówiąc, słownictwa tekstów napisanych przez danych autorów). W jednym z ujęć teoretycznych uznaje się, że język prawny jest idiolektem hipotetycznego prawodawcy doskonałego, ponieważ teksty prawne są w zasadzie anonimowe i pozbawione wszelkich śladów osobowości autora, por. T. Gizbert-Studnicki, *Język prawny z perspektywy socjolingwistycznej*, Kraków 1986, s. 37. M. Zieliński hipotetyzuje, że słowniki idiolektalne mogłyby mieć zastosowanie, gdyby kiedyś akty

tytułów, nie rodzajów) warto korzystać w praktyce. Domyślać się można tylko, że skoro dana pozycja została przez autora wymieniona (tym bardziej że nie wylicza on wszystkich możliwych pozycji, tylko przedstawia ich wybór), to tym samym została uznana za godną polecenia. Ale takie podejście w żadnym razie nie zagwarantuje sukcesu interpretatorowi, który chce rozwiązać swoje wątpliwości.

Wprowadzenie do piśmiennictwa naukowego w ostatnich latach tematyki zastosowania słowników w procesie interpretacji prawa jest zasługą Agnieszki Bielskiej-Brodziak⁷. Szczególnie cenne są artykuły, przy których współpracowali prawnicy i językoznawcy⁸ – fakt, że teksty na ten temat są publikowane tak w czasopismach prawniczych, jak językoznawczych, pokazuje, że problematyka ta jest nowa zarówno dla prawników, jak i dla językoznawców. Artykuły te powinny być – jak sądzę – lekturą obowiązkową każdego prawnika, ponieważ w sposób esencjonalny przedstawiają to – zgodnie z tytułem jednego z nich – co każdy prawnik o słownikach wiedzieć powinien⁹.

prawne stały się tekstami autorskimi, por. M. Zieliński, *Wykładnia prawa...*, s. 279, ale nawet w takiej sytuacji trudno oczekiwać, że powstawałyby słowniki idiolektu konkretnego redaktora tekstów prawnych. Przede wszystkim trudno spodziewać się, że idiolekty autorów różniłyby się tym, że używaliby oni w redagowanych przez siebie aktach prawnych tych samych słów w różnym znaczeniu, bo to było wbrew zasadom prawodawstwa.

⁷ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, *Słowniki a interpretacja tekstów prawnych*, „Państwo i Prawo” 2007, nr 5, s. 20–33; A. Bielska-Brodziak, *Wykładnia językowa według orzecznictwa sądów administracyjnych*, „Toruński Rocznik Podatkowy” (www.trp.umk.pl) 2008, nr 1, s. 4–72; A. Bielska-Brodziak, *Interpretacja tekstu prawnego na podstawie orzecznictwa podatkowego*, Warszawa 2009, s. 27–39.

⁸ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Co każdy prawnik o słownikach wiedzieć powinien*, „Przegląd Sądowy” 2008, nr 7–8, s. 79–95; A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Opis semantyczny leksemów...*, s. 3–13.

⁹ Pewne uwagi dotyczące wykorzystania słowników w interpretacji prawa (podatkowego) można znaleźć także w artykule A. Michalak, jednak jest on w zasadzie wyłącznie zbiorem stwierdzeń wcześniej już publikowanych (także w przywoływanych przeze mnie opracowaniach) i nie zawiera żadnych wskazówek dotyczących konkretnych słowników, por. A. Michalak, *Słowniki językowe w interpretacjach prawa podatkowego*, [w:] *Język w prawie, administracji i gospodarce*, red. K. Michalewski, Łódź 2010, s. 19–28.

Autorzy taką dawkę wiedzy minimum o słownikach przedstawiają w dziewięciu punktach¹⁰:

1. Różnica między słownikiem i encyklopedią.
2. Rodzaje słowników.
3. Źródło opisu w słownikach (warsztat pracy leksykografa).
4. Przyczyny niejednakowości definicji w różnych słownikach.
5. Wady definicji słownikowych.
6. Znaczenie czasu powstania słownika.
7. Istotność innych niż definicja elementów hasła słownikowego.
8. Sytuacje, w których odwołanie się do słownika jest uzasadnione.
9. Słowniki, z których warto korzystać.

W dalszej części również omówię kilka z powyższych punktów, zakładając oczywiście, że powtarzanie treści już wyłożonych w łatwo dostępnej literaturze nie jest uzasadnione. Najpierw jednak wprowadzę kilka definicji regulujących pole, w obrębie którego będę się poruszać. Pierwsza z nich to definicja *leksykologii* – działu językoznawstwa zajmującego się opisem słownictwa (wyrazów i związków frazeologicznych). Z kolei tytułowa *leksykografia* to teoria i praktyka tworzenia *dzieł leksykograficznych*, czyli tekstów należących do określonego gatunku pisanego (drukowanego lub elektronicznego), którego podstawową cechą jest to, że składa się z charakterystycznych części (artykułów hasłowych). Dwa podstawowe typy dzieł leksykograficznych¹¹ to *encyklopedia* i *słownik*. *Słownik* to dzieło

¹⁰ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Co każdy prawnik...*, s. 80. W drugim przywołanym tekście autorzy skupiają się na problemach związanych z definiowaniem znaczenia w słownikach. Omawia się w nim takie problemy jak: za wąskie definicje, niedostateczne skonstrastowanie w definicjach elementów różniących wyrazów o zbliżonym znaczeniu, niejednorodność definiowania w różnych słownikach, niekonsekwentne odróżnianie znaczenia „potocznego” od prawnego, por. A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Opis semantyczny leksemów...*, s. 5.

¹¹ Ponieważ wyznacznikiem gatunkowym dzieła leksykograficznego jest właśnie struktura zbudowana z artykułów hasłowych, za tekst należący do tego gatunku

leksykograficzne, które zawiera informacje (gramatyczną, semantyczną i pragmatyczną, czyli stylistyczną) o jednostkach języka (wyrazach i związkach frazeologicznych), a *encyklopedia* to dzieło leksykograficzne, które podaje informacje o rzeczach / stanach rzeczy, do których odnoszą się jednostki języka (zatem są to informacje nie o nazwach, ale o desygnatach tych nazw, czyli nie o języku, a o świecie).

Związki językoznawstwa i leksykografii są ściśle, ale oczywiście w działalność leksykograficzną zaangażowani są nie tylko językoznawcy. Encyklopedie różnego typu są przygotowywane przez specjalistów z różnych dyscyplin zupełnie bez udziału językoznawców (udział taki jest całkowicie zbędny, chyba że tworzona jest encyklopedia językoznawstwa). Także słowniki czasami opracowują osoby bez przygotowania stricte językoznawczego¹² – czasem skutki takich półamatorskich działań leksykograficznych są opłakane¹³. Duże słowniki ogólne są dziełami wieloosobowych zespołów, w skład których wchodzi między innymi także informatycy. Charakterystyczną cechą dzieł leksykograficznych jest to, że są to jedne z niewielu gatunków tekstów drukowanych, których istnienie w formie papierowej właściwie pozbawione jest sensownego uzasadnienia.

uznać można na przykład książkę telefoniczną (teleadresową), w której hasłem jest nazwisko abonenta (nazwa firmy), a treścią artykułu numer telefonu (i adres). Dzieło leksykograficzne dzięki swojej hasłowej strukturze stosunkowo łatwo może być przetworzone na rekordy komputerowej bazy danych. Obecnie nawet stare słowniki (ogólne z XIX w. i starsze innego typu) są digitalizowane i udostępniane w postaci elektronicznej.

¹² Najbardziej znanym leksykografem, który nie miał przygotowania językoznawczego (choć miał filologiczne), był Władysław Kopaliński – autor wielu słowników i encyklopedii, w tym wielokrotnie wznawianego słownika wyrazów obcych.

¹³ Od lat najpopularniejszy rodzaj słowników – prócz słowników przekładowych, np. angielsko-, niemiecko- itd. -polskich – na polskim rynku wydawniczym to słowniki ortograficzne. Po 1989 r. liczba wydawanych tytułów wzrosła lawinowo. Wiele z tych pozycji urąga wszelkim minimalnym standardom wydawniczym (brak informacji o autorach, brak numeru ISBN itd.) i zawiera błędy... ortograficzne i interpunkcyjne. Przykłady takich błędów wylicza D. Piper, *Współczesna polska ortografia w szkole (na przykładzie gimnazjum)*, Olsztyn 2003, s. 94–95.

Drukowanie wielotomowych słowników jest zbyt drogie, a korzystanie z nich niezbyt wygodne. Postać elektroniczna umożliwia też ciągłą aktualizację słownika oraz daje możliwość poprawy błędów i usterek. Smutną prawdą jest bowiem to, że nie ma słowników idealnych. Nawet te najlepsze pełne są błędów różnego typu (błędnych definicji, złych kwalifikacji stylistycznych, źle wyodrębnionych znaczeń itp.). Żartobliwie można nawet powiedzieć, że nie ma słowników dobrych, są tylko mniej złe. W tej sytuacji ważne jest, żeby prawnicy byli świadomi wad polskich słowników. Nie postuluję naturalnie wprowadzenia do programu studiów prawniczych przedmiotu leksykografia, jako że nawet nie każde studia filologiczne taki przedmiot przewidują¹⁴, ale na pewno warto w którymś momencie kształcenia kilka godzin tej problematyce – fachowo – poświęcić. Ponadto być może warto postulować częstszą niż obecnie współpracę między prawnikami a językoznawcami. Zwraca na to uwagę A. Bielska-Brodziak:

Rzadkość wykorzystywania opinii specjalistów z zakresu wiedzy o języku może dziwić – biorąc pod uwagę ilość i skomplikowanie problemów semantycznych, syntaktycznych czy pragmatycznych, jakie pojawiają się w rozstrzygnięciach zawierających rozważania o charakterze interpretacyjnym. Wydaje się, że praktyka ta byłaby niezwykle pożyteczna, jeśli chodzi o dostarczenie wiedzy specjalistycznej – niedostępnej przecież w toku edukacji prawniczej¹⁵.

Sądzę, że bardzo istotne jest, aby „obie strony” zdawały sobie sprawę ze swoich, nazwijmy to, ograniczeń. Tak sygnalizuje problem M. Zieliński¹⁶:

[...] nie można doskonalić tekstów prawnych bez priorytetowego uwzględnienia dyrektywalnego, a nie deskryptywnego charakteru tych

¹⁴ Na studiach o profilu filologicznym leksykografia jest realizowana wyłącznie na kierunku filologia polska – i to nie wszędzie. Bardzo rzadko jest to osobny przedmiot, zwykle realizuje się go w połączeniu z leksykologią, czasem wyłącznie na specjalizacjach w zakresie językoznawstwa.

¹⁵ A. Bielska-Brodziak, *Interpretacja tekstu...*, s. 26.

¹⁶ Passus ten odnosi się do części uwag poprawnościowych, które sformułowała w swoim poradniku językowym dla prawników H. Jadacka, por. H. Jadacka, *Poradnik językowy dla prawników*, wyd. 2, Warszawa 2006.

tekstów. Płyńcie stąd przestroga dla wszystkich językoznawców zajmujących się tekstami prawnymi, by nie traktowali tych tekstów na poziomie deskryptywnym, lecz by deskryptywną działalność widzieli przez pryzmat priorytetowy ich dyrektywnych właściwości, by dostosowali poziom deskryptywny do dyrektywnego, a nie kształtowali poziomu deskryptywnego niezależnie od dyrektywnego¹⁷.

Oglądanie tekstów prawnych przez „pryzmat ich dyrektywnych właściwości” nie może jednak prowadzić do tego, że w imię rzekomej precyzji wysłowienia tworzy się frazy, zdania i akapity, które z punktu widzenia reguł języka polskiego są wypaczone i absolutnie nieakceptowalne.

Zdroworozsądkowe podejście do słowników nie daje gwarancji uniknięcia błędu. W szczególności takiej gwarancji nie dają: renoma wydawnictwa i rok wydania słownika. Taką renomą cieszy się Wydawnictwo Naukowe PWN (które notabene nie tak dawno po półwieczu istnienia po prostu zlikwidowało redakcję słowników¹⁸), ale nie wszystkie słowniki wydane przez to wydawnictwo są godne polecenia. Ze względu na specyfikę rynku słownikowego (kolejne słowniki bazują na poprzednich, do kolejnych wydań wprowadza się ledwie minimalne zmiany) także rok danego wydania może być mylący (na przykład jesteśmy przekonani, że korzystamy ze słownika z 2002 r., który jest po prostu wznowieniem tytułu z przełomu lat 70. i 80. XX w.). Ważna jest też świadomość, że w przeciwieństwie do na przykład tekstów prawnych teksty opisujące język (czyli gramatyki i słowniki) niczego nie kodyfikują i nie mają „mocy prawnej”¹⁹. Są one jedynie pewnym modelem opisu, często

¹⁷ M. Zieliński, *Wykładnia prawa...*, s. 161.

¹⁸ Co nie oznacza zakończenia przygotowywania i wydawania słowników, ale zapewne miało na celu redukcję kosztów działalności firmy.

¹⁹ W języku najbliższej pewnej „mocy prawnej” są normy ortograficzne, które w słownikach ortograficznych zwykle przedstawiane są w postaci norm naśladowujących styl tekstów prawnych. Taka tendencja „kodyfikująca” widoczna była też na przykład w działalności Rady Języka Polskiego, która przez pewien czas wydawała „uchwały ortograficzne”.

– zwłaszcza w przypadku słowników – skażonym subiektywizmem czy ideologią²⁰.

Przywołałem na początku teksty, które są dobrym wprowadzeniem do leksykografii pisanym z myślą o prawnikach. Oczywiście dostępne są także mniej czy bardziej popularne źródła wiedzy o słownikach stworzone z myślą o użytkownikach nieprofesjonalnych – mam tu na myśli broszurę Stanisława Urbańczyka²¹ – oraz studentach kierunków filologicznych – tu warto polecić podręcznik akademicki Piotra Żmigrodzkiego²² oraz serwis internetowy *Słowniki dawne i współczesne*²³.

Korzystanie ze słownika w praktyce prawniczej wiąże się z koniecznością świadomego dokonania co najmniej trzech wyborów²⁴:

- 1) wyboru tekstu leksykograficznego (słownik czy encyklopedia),
- 2) wyboru słownika ze względu na czas jego powstania,
- 3) wyboru dodatkowych źródeł weryfikujących hipotezę.

Wybór z punktu pierwszego uzależniony jest od tego, jaki cel chce się osiągnąć, czyli jakie wątpliwości związane z danym wyrażeniem rozwiązać. Z encyklopedii (ewentualnie słownika terminów) lepiej korzystać na przykład w sytuacji, gdy próbuje się ustalić definicję wyrażenia o statusie terminu jakiejś dyscypliny, które nie zostało z jakiegoś powodu w danym tekście prawnym opatrzone definicją legalną. Natomiast słowniki po-

²⁰ Na przykład E. Kubicka przekonująco wykazuje, że P. Müldner-Nieckowski (autor między innymi słowników frazeologicznych oraz słownika skrótów i skrótowców) w *Wielkim słowniku frazeologicznym języka polskiego* (Warszawa 2003) świadomie tworzy dzieło leksykograficzne tak, aby wychować odbiorcę na „dobrego, rozsądnego, mądrego człowieka i Polaka”, por. E. Kubicka, *Odbicie języka czy jego projekcja? Kilka uwag o „Wielkim słowniku frazeologicznym języka polskiego” Piotra Müldnera-Nieckowskiego*, „LingVaria” 2009, nr 2, s. 43.

²¹ S. Urbańczyk, *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*, wyd. 4, Kraków 2000.

²² P. Żmigrodzki, *Wprowadzenie do leksykografii polskiej*, wyd. 3, Katowice 2009.

²³ *Słowniki dawne i współczesne. Internetowy przewodnik edukacyjny*, red. M. Bańko, M. Czeszewski, M. Majdak, Warszawa 2011 (www.leksykografia.uw.edu.pl).

²⁴ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Co każdy prawnik...*, s. 93.

winni pomagać w ustalaniu znaczeń wyrazów należących do słownictwa ogólnego²⁵.

Jedno z najważniejszych zaleceń (o których za chwilę będzie mowa) dotyczących używania słowników mówi, że korzystać trzeba ze słownika możliwie najnowszego, tak aby odpowiadał on stanowi współczesnego języka. Pewne kontrowersje pojawić się mogą, gdy problem interpretacyjny związany będzie z aktem prawnym, który wydany został przed kilkudziesięciu laty²⁶. Wtedy oczywiście uzasadnione byłoby skorzystanie ze słownika, który opisuje język współczesny temu aktowi prawnemu, na przykład ze *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (SJPDor). Jednak ze słowników przestarzałych metodologicznie – a takim jest SJPDor – należy korzystać w ostateczności i na pewno nie bez minimalnego choćby przygotowania leksykograficznego. Dla językoznawców dawne słowniki stanowią znakomite źródło materiału do badań, ale to raczej „surowy” materiał, który trzeba ponownie przeanalizować i zweryfikować wyróżnione znaczenia.

Trzeci powyżej określony wybór również może doprowadzić do niepożądanych rezultatów, jeśli wykonany zostanie niefrasobliwie. Jest bowiem prawdą, że skorzystanie z kilku różnych słowników może pomóc, ale skorzystanie z niewłaściwych czasem może zaszkodzić (czyli doprowadzić do wysnucia zbyt daleko idących wniosków lub mylnych interpretacji). Generalnie korzystanie ze wszelkich dostępnych słowników i przytaczanie wszelkich

²⁵ Jak udało mi się zorientować, w literaturze prawniczej niefortunnie w tym miejscu korzysta się z terminu *język potoczny* (a także m.in. *powszechny* czy *naturalny*). W wielu miejscach podkreśla się jednak, że najlepiej używać określenia *ogólny* (chodzi bowiem o znaczenia, które dane słowa mają w języku ogólnym – niekoniecznie potocznym). Więcej na ten temat por. np. T. Gizbert-Studnicki, *Język prawny...*, s. 35–42; A. Choduń, *Słownictwo tekstów aktów prawnych w zasobie leksykalnym współczesnej polszczyzny*, Warszawa 2007, s. 57–85; L. Morawski, *Zasady wykładni prawa...*, s. 98–99; M. Zieliński, *Wykładnia prawa...*, s. 140–145.

²⁶ Oczywiście język zmienia się cały czas, ale w krótkich okresach (kilkunastu lat) zmiany te nie są jeszcze wyraźne. Słownik nie dezaktualizuje się z roku na rok, nawet nie z dekady na dekadę, a raczej z półwiecza na półwiecze.

znajdujących się w nich definicji niczego konstruktywnego nie wnosi (także w przypadku badań leksykologicznych).

Empiryczna analiza tekstów orzeczeń sądowych pokazuje, że liczba przywołań słowników przez sądy rośnie. Z danych statystycznych za lata 1990–2007 zebranych przez A. Bielską-Brodziak²⁷ wynika między innymi to, że o ile w latach 90. XX w. Trybunał Konstytucyjny powoływał się na słowniki kilka razy rocznie, to w XXI w. robi to już przeciętnie kilkanaście razy rocznie (w 2002 r. nawet 30 razy). Niestety, zwykle preferencje sędziów (i w ogóle prawników) dotyczące wykorzystywanych słowników są prostą konsekwencją dostępności źródeł. Nie dopełniony bywa również rutynowy – wydawałoby się – „obowiązek bibliograficzny”, czyli przywołanie tytułu słownika, nazwiska redaktora, i roku wydania²⁸. Brak danych dotyczących numeru tomu czy strony może być jeszcze akceptowalny, jako że w słowniku każdy zainteresowany z łatwością odnajdzie poszukiwane hasło, ale w sytuacji, gdy połowa słowników języka polskiego nosi tytuł *Słownik języka polskiego*, po prostu trzeba podać redaktora i rok wydania.

Zasadnicze pytanie zatem brzmi: z których słowników korzystać? Które są tymi „mniej złymi”? Autorzy przywoływanych

²⁷ A. Bielska-Brodziak, *Interpretacja tekstu...*, s. 269–271.

²⁸ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Co każdy prawnik...*, s. 90–91. Uświadomienie różnic między poszczególnymi „słownikami języka polskiego” jest trudne nawet w wypadku studentów filologii. Jako ciekawostkę przytoczyć mogą wyniki badań ankietowych przeprowadzonych przez D. Piper wśród nauczycieli języka polskiego. Ci, poproszeni o odpowiedź na pytanie „z jakiego słownika ortograficznego korzystasz?”, bardzo rzadko podawali dokładny tytuł i nazwisko redaktora. Zwykle odpowiedzi brzmiały: „Szymczak”, „Polański”, „Taszycki”, „Jodłowski” itp. (czyli podawano nazwiska autorów bądź redaktorów), ale zdarzały się tak dziwne odpowiedzi jak: „PWN”, „wydany w 93 r.”, „Ossolineum” oraz „pod red. prof. Markiewicza”, por. D. Piper, *Współczesna polska ortografia...*, s. 36. Wyjaśnić w tym miejscu trzeba, że Henryk Markiewicz jest wybitnym historykiem literatury, który co prawda opublikował słownik, ale jest to słownik cytatów (tzw. skrzydlatych słów), a nie słownik ortograficzny. Redaktorem kilku słowników ortograficznych jest językoznawca Andrzej Markowski. Nazwiska obu tych profesorów często pojawiają się w edukacji polonistycznej i komuś z nieco większym niż przeciętny stopniem ignorancji mogą się z łatwością pomylić.

artykułów poświęconych słownikom w pracy prawnika proponują, aby korzystać z następujących pozycji²⁹:

źródła podstawowe³⁰:

1. *Inny słownik języka polskiego* (ISJP), red. M. Bańko (2000), Warszawa.
2. *Uniwersalny słownik języka polskiego* (USJP), red. S. Dubisz (2003), Warszawa.

źródła pomocnicze:

3. *Słownik współczesnego języka polskiego* (SWJP), red. B. Dunaj (1996), Warszawa.
4. *Słownik wyrazów obcych PWN* (SWO), red. M. Bańko (2006), Warszawa.
5. *Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji* (WSO), red. E. Polański (2003), Warszawa.
6. słowniki terminologiczne poszczególnych dyscyplin.

Obecnie do powyższej listy można dodać jeszcze jedną pozycję – *Wielki słownik języka polskiego* (WSJP) pod red. P. Żmigrodzkiego (2007–). Ale w chwili pisania tych słów jest on ciągle opracowywany. Istotne jest to, że dzieło to, które nie jest co do zasady przedsięwzięciem komercyjnym (realizowane jest przez jednostkę naukowo-badawczą Polskiej Akademii Nauk ze środków publicznych³¹), od początku przewidziano do publikacji wyłącznie w formie elektronicznej³² i założono, że ma być ono ciągle aktualizowane. Trudno w tej chwili jednoznacznie oceniać wartość tego słownika, ale niewątpliwie ze względu na łatwą dostępność i renomę instytucji go firmującej stanie się on wkrótce podstawowym źródłem wiedzy o zasobie leksykalnym języka polskiego³³.

²⁹ A. Bielska-Brodziak, Z. Tabor, P. Żmigrodzki, *Co każdy prawnik...*, s. 95.

³⁰ Podane daty (dotyczy to również bardziej szczegółowych adresów bibliograficznych podanych w aneksie) dotyczą pierwszych wydań danego słownika (niektóre w kolejnych wydaniach mają nieco zmienione tytuły, wydawane są w innym formacie, ze zmniejszoną liczbą haseł itp.).

³¹ Dodatkowo od kwietnia 2013 r. objęte honorowym patronatem przez Senat RP.

³² Jako darmowa witryna internetowa pod adresem www.wsjp.pl.

³³ We wstępie aktualnej (grudzień 2013) wersji witryny WSJP autorzy piszą: „Niniejszy słownik opracowywany jest przez zespół językoznawców z całego kraju w ramach projektu koordynowanego przez Instytut Języka Polskiego PAN. Jego celem jest udostępnienie szerokim rzeszom odbiorców możliwie wyczerpującego

Wspomniane powyżej słowniki ogólne – wśród wielu wad – mają kilka niezaprzeczalnych zalet. Po pierwsze, są względnie aktualne i nie bazują niewolniczo na starszych słownikach (dotyczy to zwłaszcza ISJP). Po drugie, wszystkie dostępne są w jakiejś formie elektronicznej, co znakomicie ułatwia korzystanie z nich. Po trzecie, nawet jeśli bazują one na wcześniejszych tytułach (jak np. USJP), to liczba błędów jest w nich mniejsza niż w słownikach dawniejszych.

Podanie listy słowników, z których warto korzystać, w tym wypadku jest jednocześnie informacją o tym, z których nie korzystać. W szczególności nie powinno się korzystać w pracy ze współczesnymi aktami prawnymi ze słowników realizujących koncepcję leksykograficzną Witolda Doroszewskiego. Tymi słownikami są: sam 11-tomowy *Słownik języka polskiego* (SJPDor) pod red. W. Doroszewskiego, 3-tomowy *Słownik języka polskiego* (SJPSz) pod red. M. Szymczaka³⁴, a także każdy 1-tomowy słownik języka polskiego wydany przez PWN (mogą one występować z przymiotnikami *mały* lub *podręczny* w tytule³⁵). Warto jednak uzasadnić takie ostre sądy umieszczające znaczną część słowników na „czarnej liście”. SJPDor jest pomnikowym dziełem leksykografii polskiej, ale z dzisiejszej perspektywy widać bardzo wyraźnie, że jest zapisem języka, którym większość Polaków się już nie posługuje. Ten niewspółczesny już nam język jest opisywany w tych słownikach zdecydowanie

opisu polskiej leksyki, przy wykorzystaniu wiedzy wypracowanej przez polskich lingwistów w 2. połowie XX wieku i w zgodności ze standardami współczesnej leksykografii światowej. Słownik ten jest w trakcie tworzenia. Do końca 2012 roku opracowano hasła obejmujące 15 tysięcy najczęściej używanych wyrazów współczesnego języka polskiego. Prace nad powiększaniem słownika trwają, nowe hasła zaczną się w nim pojawiać wiosną roku 2014, starsze będą uzupełniane o świeżo powstałe znaczenia. Mamy nadzieję, że w perspektywie obejmie on całe współcześnie używane polskie słownictwo” (www.wsjp.pl).

³⁴ Ten słownik miał kilka wydań i do dziś jest najłatwiej dostępnym słownikiem w Polsce, a według badań A. Bielskiej-Brodziak na niego najczęściej powołują się sądy.

³⁵ W ostatnich latach na rynku modne stało się opatrywanie tytułów słowników przymiotnikami *nowy* i *wielki*. Takie zabiegi mają stricte marketingowe proweniencje.

przestarzałymi metodami. Przyjęta tam koncepcja definiowania słów obecnie w takiej postaci jest już nie do zastosowania³⁶.

Szczególny przypadek wykorzystania koncepcji W. Doroszewskiego stanowi 50-tomowy (objętościowo tomy te są raczej „zeszytami”) *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* (PSWP) pod red. H. Zgółkowej. Dzieło to trudno uznać za udane – nawet w recenzjach językoznawczych pozytywów szukano w sposób absurdalny (na przykład przywołując argumenty, że słownik może i nie jest najlepszy, ale jest wart zainteresowania, bo to pierwszy – i jak do tej pory jedyny – którego redaktorem jest kobieta). Słownik ten wywołał bardzo ostrą polemikę (jak na standardy dyskusji naukowej była to wręcz kłótnia) w środowisku językoznawczym. Polemikę, która toczyła się nie tylko poprzez recenzje i omówienia w periodykach naukowych, ale także w prasie („Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Powszechny”, „Polityka”), a nawet przed sądem. Sprawa tego słownika bowiem – co może być interesujące dla prawników – trafiła do sądu. Wydawnictwo PWN zarzuciło poznańskiemu Wydawnictwu Kurpisz łamanie praw autorskich (mówiąc wprost – przepisywanie haseł). PWN utrzymywał (co potwierdził biegły językoznawca), że PSWP zapożycza ze SJPSz znaczną część definicji. Formalnie sprawa dotyczyła tylko pierwszych trzech tomów (po wniesieniu pozwu zapożyczenia

³⁶ Przywołam w tym miejscu jeszcze zdanie P. Żmigrodzkiego: „Ocena SJPDor po 30 latach jego funkcjonowania w obiegu naukowym i czytelnicy jest chyba jeszcze bardziej niejednoznaczna niż bezpośrednio po jego ukazaniu się. Rozwój teorii językoznawczej sprawił, że znacznie lepiej niż wtedy zdajemy sobie sprawę z niedostatków i błędów opisów w nim zawartego. [...] Pamiętać przy tym należy o dacie edycji dzieła i wynikającej stąd jego ograniczonej przydatności jako informatora o współczesnej polszczyźnie. [...] Można zatem ocenić, że SJPDor w pewnym stopniu spełnia funkcję dużego słownika przydatnego w lekturze tekstów literackich, zwłaszcza dawniejszych [...]”, P. Żmigrodzki, *Wprowadzenie...*, s. 159. Z kolei o SJPSz ten sam autor pisze: „Opinie językoznawców o SJPSz nie są zbyt korzystne. Jeśli nie były głośno wyrażane, to ze względu na pozycję, jaką zajmował redaktor słownika w strukturze ówczesnej nauki. [...] Recenzenci konkludowali, że SJPSz nie jest plonem twórczej modyfikacji koncepcji opisu zawartego w SJPDor; wręcz przeciwnie, pod pewnymi względami stanowi w tej dziedzinie krok wstecz”, P. Żmigrodzki, *Wprowadzenie...*, s. 161–162.

w wydawanych kolejnych tomach stały się mniej wyraźne). Ostatecznie sąd uznał, że zapożyczenia ze SJPSz są oczywiste i po dziesięciu latach procesu wydał zakaz rozpowszechniania spornych tomów (nie była to dotkliwa sankcja, ponieważ od początku sprzedaż słownika prowadzono wyłącznie wśród subskrybentów i nie było wznowień i dodruków; nie istnieje też żadna wersja elektroniczna tego osławionego słownika), strona przegrana musiała zapłacić odszkodowanie oraz pokryć koszty procesu³⁷. Może się wydawać, że nie jest zaskakujące to, że definicje w różnych słownikach są identyczne, skoro de facto każdy z nich opisuje to samo znaczenie tego samego słowa czy związku frazeologicznego. Takie myślenie jest jednak naiwne, ponieważ sama postać (brzmienie) definicji jest chroniona prawem autorskim. „Identyczność” definicji powinna zatem polegać na tym, że w różnych słownikach nie wyglądają one tak samo, ale zawierają takie same tak zwane komponenty semantyczne.

Istotną wskazówką, którą warto mieć na uwadze przy korzystaniu ze słowników, jest myśl, którą można oddać, parafrazując słowa biblijne – nie szukajcie, aż znajdziecie. W pewnym sensie analizując dane słownikowe, trzeba zapomnieć o regule *per non est*. O ile z przepisu prawnego nie wolno niczego usuwać i z założenia nie ma w nim elementów zbędnych, to artykuł słownikowy w definicjach bardzo często zawiera elementy nadmiarowe. Maniera opisu słownikowego i niestaranność oraz ignorancja leksykografów często prowadzą do tego, że jeśli będzie się „odpowiednio” szukać, znajdzie się to, co instrumentalnie jest potrzebne do przeprowadzenia danej argumentacji. Zawsze w którymś ze słowników znajdzie się ślad tej interpretacji, o którą nam w danej chwili chodzi – trudność polega jednak na tym, że zwykle do poprawnego przeprowadzenia rozumowania potrzeba jest wiedza leksykologiczna. Nie wystarczy sama kompetencja językowa, czyli po prostu (nawet dobra) znajomość języka

³⁷ Szczegółową bibliografię odsyłającą do recenzji PSWP, artykułów polemicznych oraz relacjonujących sprawę znaleźć można w opisie tego słownika na stronie www.leksykografia.uw.edu.pl.

polskiego (to, że każdy Polak zna język polski, nie oznacza, że potrafi go analizować).

Na zakończenie na przykładzie pokażę typowe błędne wykorzystanie słownika w uzasadnieniu wyroku³⁸. Kazus ten jest modelowym wypadkiem błędnego wykorzystania słownika w pracy prawnika (sędziego)³⁹. Pierwszy błąd polega na sięgnięciu po te słowniki, które są dostępne, a nie te, które są dobre („mniej złe”):

Językowe znaczenie pojęcia stawki, które oznacza kwotę, którą się stawia w grze hazardowej, składaną do puli w grze (Słownik języka polskiego (red.) M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1981, s. 329). Stawka to kwota, którą można zyskać lub stracić w grze hazardowej; też: kwota płacona za los loterii; to, czym się ryzykuje lub co można zyskać, podejmując jakieś działanie (sjp.pwn.pl). Pod pojęciem „wartość maksymalnej stawki za udział w jednej grze” należy zatem uwzględnić wszelkie wartości, które gracz ryzykuje zarówno rozpoczynając grę jak również w jej trakcie. Ustawa nie zastrzegła bowiem, że stawka stanowi wartość, którą gracz ryzykuje wyłącznie na początku gry. Z kolei pojęcie „wartość jednorazowej wygranej” odnosi się do wygranej w jednej grze. Jest to zatem maksymalna wygrana za jedną grę. Wygrana to przedmiot, pieniądze, które ktoś wygra, sukces, korzyść (Słownik języka polskiego (red.) M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1981, s. 801). Wygrana to rzecz lub pieniądze, które ktoś wygrał lub może wygrać; odniesione zwycięstwo (sjp.pwn.pl).

W tym fragmencie – prócz pierwszego wydania SJPSz – przywołany jest internetowy słownik języka polskiego dostępny za darmo na stronie wydawnictwa PWN. O tym, że nie warto z niego korzystać przy jakichkolwiek poważniejszych zastosowaniach (a interpretacja prawa niewątpliwie jest poważna), pisze się wprost we wstępie... tego słownika⁴⁰:

³⁸ Wykorzystuję fragmenty z wyroku WSA w Białymstoku z 19.04.2011 r., I S.A./BK 752/10. Wyciągi z wyroku przytaczam z zachowaniem oryginalnej interpunkcji. Liczne inne przykłady można znaleźć w przywoływanych pracach A. Bielskiej-Brodziak.

³⁹ Przedstawiona tu argumentacja językoznawcza została wykorzystana już w artykule stricte prawniczym, por. P. Kwaśniewski, S. Żurowski, *Zarys wybranych aspektów problematyki definicji „gry na automacie o niskich wygranych”*, „Przegląd Prawa Publicznego”, nr 9, s. 21–32, który powstał właśnie w postulowanej przeze mnie (i nie tylko przeze mnie) ścisłej współpracy prawnika i językoznawcy.

⁴⁰ Wspominałem już kilkakrotnie, że szczególnie cenna wydaje się współpraca prawników i językoznawców. Czasem jednak wartość wniesiona do analizy prawnej

Można powiedzieć, że jest to „słownik pierwszego kontaktu”, dostarczający podstawowych informacji, do których dzięki niemu można szybko dotrzeć. Bardziej szczegółowych informacji można poszukać w innych źródłach, bardziej specjalistycznych, np. w encyklopediach czy innych słownikach⁴¹.

Drugi błąd to oczywiście wyciągnięcie wniosków dotyczących znaczenia słów na podstawie odnalezionych definicji.

Skoro zatem w tej samej grze gracz poddaje ryzyku stawkę postawioną na jej początku, a także wygrane uzyskane w trakcie tej gry, to oznacza, że ocena stawki w całej grze wymaga dokonania zsumowania kwoty, którą zaryzykowano na początku gry, jak też kwot wygranych i zaryzykowanych w toku tej samej gry. Nieuzasadnione jest natomiast twierdzenie, że stawką są tylko kwoty pobierane na początku gry. Stawka w ujęciu językowym, a zarazem potocznym, jak już wcześniej wskazano, to kwota, którą się ryzykuje w grze. Gdyby zatem w art. 2 ust. 2b chodziło o stawkę, rozumianą jako kwota, którą stawia się wyłącznie na początku gry, ustawodawca zapewne wprowadziłby takie ograniczenie. Brak zaś takiego ograniczenia oznacza, że stawką w danej grze jest wszystko, co gracz ryzykuje w przeciągu całej gry, a nie to, co stawia na jej początku.

Sąd doszedł do błędnego wniosku, że *stawka* to suma tego, co gracz stawia na początku, i tego, co potem ryzykuje w trakcie gry. Tymczasem mamy tu do czynienia z typową homoniimią – w języku istnieje kilka słów, które wyglądają tak samo (tworzy je ciąg znaków *stawka*), ale mają różne znaczenia. W tym wypadku te różne znaczenia oddają wyrażenia *stawka w grze* (czyli to, co można przegrać lub wygrać) i *stawka za udział w grze* (czyli opłata

przez filologa-językoznawcę może być żadna (albo wręcz jest działaniem szkodliwym). Jest tak wtedy, gdy sam językoznawca pokazuje, że nie potrafi w swojej pracy korzystać ze słowników, por. E. Kukieła, M. Olejniczak, *Prawnicze i językowe rozumienie pojęcia wypadku przy pracy na podstawie ustawy o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych*, [w:] *Język w prawie, administracji i gospodarce*, red. K. Michalewski, Łódź 2010, s. 57–65. W opracowaniu tym omówienie „językowego rozumienia pojęcia wypadku przy pracy” sprowadza się do wtrącenia przez współautorkę tekstu w kilku miejscach definicji z dwóch słowników – przy czym żaden nawet nie należy do zbioru „słowników polecanych”, a jednym z nich jest właśnie darmowy internetowy słownik PWN.

⁴¹ Zob. sjp.pwn.pl (dostęp: 31.12.2013).

początkowa). We wszystkich najnowszych słownikach ogólnych języka polskiego znajduje się znaczenie słowa *stawka* związane z grami (grami hazardowymi⁴²):

stawka:

‘w grach hazardowych: kwota, którą deklaruje się przed przystąpieniem lub w czasie gry’ (SWJP)

‘coś, co można zyskać lub stracić w jakiejś grze, walce lub rywalizacji’ (ISJP)

‘kwota, którą można zyskać lub stracić w grze hazardowej; także: kwota płacona za los loterii’ (USJP)

‘coś, co można zyskać lub stracić w jakiejś grze’ (WSJP)

Na pierwszy rzut oka wcale nie jest oczywiste, że te definicje opisują różnicę między wyrażeniem *stawka w grze* i *stawka za udział w grze*. Kluczowy jest tu jednakże fragment definicji z UJSP: „także: kwota płacona za los loterii”. Bowiem definicje tego typu: ‘kwota, którą można zyskać lub stracić w grze hazardowej; także: kwota płacona za los loterii’ należy czytać w ten sposób, że średnik oddziela dwa zbliżone (ale właśnie nietożsame) znaczenia. Czym (nieco) innym jest zatem *stawka* ‘kwota, którą można zyskać w grze hazardowej’, a czym innym *stawka* ‘kwota płacona za los loterii’. W przywołanym uzasadnieniu sąd powołał się między innymi na odnalezioną w słowniku internetowym definicję ‘kwota, którą można zyskać lub stracić w grze hazardowej; też: kwota płacona za los loterii’⁴³ w sposób niewłaściwy: zamiast potraktować odrębnie – tak jak powinno się taki zapis w definicji zinterpretować – znaczenia w słowniku oddzielone średnikiem, połączył je.

Ważnym sygnałem odrębności obu tych znaczeń jest to, że słowo *stawka* łączy się w swoich podstawowych otoczeniach składniowych z różnymi przyimkami (odpowiednio: *w* i *za*). Różnica składniowa jest w badaniu znaczeń słów i związków

⁴² Definicje mówiące o *stawce* w grach hazardowych są za wąskie – *stawka* może występować nie tylko w grach hazardowych.

⁴³ Podobieństwo (praktyczna identyczność) definicji wynika z tego, że darmowy słownik internetowy PWN korzysta z bazy USJP. Podaje on jednak tylko definicje i kwalifikatory stylistyczne, stąd określenie „słownik pierwszego kontaktu”.

frazeologicznych różnicą bardzo wyraźną i zwykle przesądzającą o odrębności znaczeń. Nawet nieprofesjonalny użytkownik języka polskiego nie powie, że na przykład wyrażenia *piłka w grze* i *piłka do gry* mają to samo znaczenie tylko dlatego, że w obu występuje słowo *piłka*. Analogicznie jest z wyrażeniami *stawka w grze* i *stawka za udział w grze*. Jeżeli przyjrzeć się typowym połączeniom konstrukcji *stawka za* z rzeczownikami, okaże się, że występują takie wyrażenia jak: *stawka za parkowanie, za przejazd, za korzystanie z czegoś* itp. Połączenie *stawka za udział w grze* jest tworzone w ten sam sposób. Oznacza to, że *de facto* realizuje ono inne znaczenie podstawowe słowa *stawka*. Słownikowe definicje tego znaczenia są następujące:

stawka:

‘określona jednostkowa wartość czegoś służąca do obliczania zarobków, wysokości świadczeń’ (SWJP)

‘ustalona jednostka, według której oblicza się wysokość zarobków lub opłat’ (ISJP)

‘ustalona jednostka, według której oblicza się wysokość zarobków, opłat, świadczeń itp.’ (USJP)

‘ustalona jednostka, według której oblicza się wysokość jakiejś kwoty’ (WSJP)

Zgodnie z tym *stawka za udział w grze* to pewna umowna jednostka będąca opłatą za udział w grze⁴⁴. Odrębność tych dwóch stawek potwierdzają także operacje substytucji w autentycznych wypowiedziach wybranych z zasobów Narodowego Korpusu Języka Polskiego⁴⁵:

znaczenie ‘stawka w grze’ (= ‘pula’)

[...] gdy rośnie stawka w grze, wzrasta także odpowiedzialność graczy („Polityka” 2007)

⁴⁴ Tu starsze definicje są znów za wąskie, bo przecież stawka służy do wyliczania nie tylko zarobków i świadczeń. Na tym przykładzie widać, jak kolejne słowniki mogą poprawiać błędy poprzednich. Najpierw (SWJP) definicja jest błędna (w tym wypadku za wąska), potem (ISJP, USJP) rozszerza się ją za pomocą bardziej pojemnego znaczeniowo słowa *opłata* i wyrażenia *itp.*, aż w końcu (WSJP) dochodzi się do definicji, która nie jest już obciążona błędem tego rodzaju.

⁴⁵ Dzięki takiemu korpusowi, który jest dużą bazą tekstów, możliwa jest obiektywna ocena tego, jak w tekstach różnych stylów (potocznych, urzędowych, nauko-

znaczenie ‘stawka za udział w grze’ (\neq ‘pula’)

– No, to jaka stawka? Zgadzaście się na dwie dychy od łebka? To dawać do puli. (J. Krzysztoń, *Obłąd*, 1983)

Po zastąpieniu słowa *stawka* w pierwszym zdaniu słowem *pula* powstaje zdanie poprawne, które ma takie samo znaczenie jak zdanie wyjściowe. Po wykonaniu tej samej operacji na wypowiedzi drugiej powstanie wypowiedź nonsensowna, ponieważ dla wyrazu *pula* nie jest charakterystyczna taka wieloznaczność, jaka występuje przy wyrazie *stawka*. To z kolei ostatecznie potwierdza, że *stawka za udział w grze* nie jest tą samą stawką, co *stawka w grze*. W autentycznych tekstach (podkreślam, że takie wnioski pozwala wyciągnąć nie słownik, ale korpus) znaczenie ‘opłata za wejście do gry lub za los loterii’ nie jest w tekstach niespecjalistycznych częste. Nie zmienia to jednak faktu, że da się ono wyróżnić (a jego ślad jest w słownikach). W tym wypadku nasze codzienne doświadczenie dodatkowo potwierdza ustalenia językoznawcze. Na przykład w różnego rodzaju loteriach, które niewątpliwie są grami (losowymi), *stawka za udział w grze* jest całkowicie niezależna od tej, która jest ostateczną *stawką w grze* (tym, co można wygrać). Suma wniesionych przez uczestników opłat⁴⁶ (stawek) nie tworzy stawki w grze (puli), ponieważ lista ewentualnych wygranych w loterii jest z góry zadana (uczestnik decyduje się na udział właśnie pod wpływem atrakcyjności nagród). Z kolei w grze w pokera (uznawanego również za grę losową), każdy z graczy najpierw musi wnieść

wych itp.) i gatunków funkcjonują analizowane słowa lub ich konstrukcje. W przeciwieństwie do słowników materiał korpusowy jest lingwistycznie przeanalizowany jedynie wstępnie (na poziomie gramatycznym, nie semantycznym). Wiarygodność wyników analizy lingwistycznej opartej na danych korpusowych zapewnia także duża liczba i zróżnicowanie tekstów znajdujących się w bazie. Narodowy Korpus Języka Polskiego jest udostępniony w Internecie (bezpłatnie) pod adresem www.nkjp.pl. Więcej o jego zastosowaniu w badaniach języka zob. *Narodowy Korpus Języka Polskiego*, red. A. Przepiórkowski, M. Bańko, R. L. Górski, B. Lewandowska-Tomaszczyk, Warszawa 2012.

⁴⁶ Słowo *opłata* sugeruje pieniądze, ale stawki mogą być wyrażane w inny sposób, na przykład liczbą zapalek czy żetonów.

pewną kwotę, aby w ogóle móc przystąpić do gry. Z tych wniesionych do gry stawek (opłat początkowych) tworzona jest stawka (pula) w grze. Od tego momentu stawkę można podnieść (przez dopłatę kolejnej kwoty spoza puli), ale taka dopłata (o której powiedzieć można na przykład to, że „stawka została podwojona”) nie jest już wniesieniem opłaty będącej stawką za udział w grze (bo gra przecież cały czas się toczy). Stawka za udział w grze musi być opłacona na jej początku i jest jednorazowa (określać ją powinny zasady gry – możliwe są naturalnie gry z zerową stawką za udział). Natomiast stawka w grze może być modyfikowana (także zgodnie z zasadami danej gry).

Przedstawione powyżej rozumowanie jest przykładem bardzo prostej analizy leksykologicznej, jednak już do jej przeprowadzenia mimo wszystko potrzebna jest wiedza i pewna wprawa w obcowaniu ze słownikami (a także korpusami). Niestety, słowniki – mimo systematycznej i widocznej poprawy jakości polskich dzieł leksykograficznych – ciągle jeszcze nie są tekstami łatwymi w korzystaniu. Zwłaszcza w sytuacjach, gdy od interpretacji tak wiele może zależeć. Inna sprawa, że odpowiedzialności za treść aktu prawnego tak naprawdę nie ponoszą leksykografowie, ale ci, którzy te akty redagują. Nie byłoby żadnego problemu w sprawie przywołanej powyżej, gdyby w ustawie umieszczono dobrą (zgodną z intencją ustawodawcy) definicję słowa *stawka*.

Aneks (zestawienie słowników)⁴⁷

- + *Inny słownik języka polskiego PWN* (ISJP), red. M. Bańko, t. 1–2, Warszawa 2000. Dostępna wersja elektroniczna CD-ROM (jako: *Multimedialny słownik szkolny PWN*).
- *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* (PSWP), red. H. Zgólkowa, t. 1–50, Poznań 1994–2005.
- *Słownik języka polskiego PWN* (SJPDor), red. W. Doroszewski, t. 1–11, Warszawa 1958–1969. Dostępna wersja elektroniczna CD-ROM. Wersja online: www.doroszewski.pwn.pl.

⁴⁷ Znak „+” oznacza słownik polecany, znak „–” słownik niepolecany (z punktu widzenia przydatności w pracy prawnika).

- *Słownik języka polskiego PWN (SJPSz)*, red. M. Szymczak, t. 1–3, Warszawa 1978–1981.
- + *Słownik współczesnego języka polskiego (SWJP)*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996. Dostępna wersja elektroniczna CD-ROM.
- + *Słownik wyrazów obcych PWN (SWO)*, red. M. Bańko, Warszawa 2006. Dostępna wersja elektroniczna CD-ROM.
- + *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN (USJP)*, red. S. Dubisz, t. 1–4, Warszawa 2003. Dostępna wersja elektroniczna CD-ROM. Wersja online (płatna): www.usjp.pwn.pl.
- + *Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji (WSO)*, red. E. Polański, Warszawa 2003. Wersja online: www.so.pwn.pl. Dostępna wersja elektroniczna CD-ROM.
- + *Wielki słownik języka polskiego (WSJP)*, red. P. Żmigrodzki, Kraków 2007–. Słownik online: www.wsjp.pl.

Sebastian Żurowski